PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY

ORGAN TOW. NAUCZYCIELI SZKÓŁ ŚREDNICH I WYŻSZYCH

T. N. S. W.

POD REDAKCJĄ MAKSYMILIANA TAZBIRA

Nr. 15 Warszawa, 15 października 1936 r. R. LV (21)

TREŚĆ: *P. S.* Praca nauczyciela. — 241. *Bolesław Pochmarski.* Jeszcze o liceach. — 243. Przeciw doktrynerstwu. — 248. *P. S.* Niewspółmierność słów i rzeczy, czy nieznajomość sprawy? — 250. Z życia T. N. S. W. — 253. Komunikaty Zarządu Głównego T. N. S. W. — 254. Z życia Koła Warszawskiego T. N. S. W. — 255. Nowe wydawnictwa. — 255.

BIBLIOTEKA MIEJSKA Radom

Praca nauczyciela

W sprawie artykułu „Zawód nauczyciela", umieszczonego w „Przeglądzie Pedagogicznym" (r. 1936. Nr. 10 z dnia 1 czerwca)

W cytowanym artykule między innymi czytamy następujące zdania:

„Zawód nauczyciela pozwala na pełnowartościowy start; młody nauczyciel, który posiada dyplom i został zaangażowany do szkoły, podejmuje pełnienie obowiązków swego zawodu w całym zakresie"... „Okres długiego terminatorstwa tak charakterystyczny dla początkującego lekarza, prawnika lub inżyniera, okres powolnego rozszerzania zasięgu władzy i możliwości w zawodzie nauczycielskim niemal zupełnie nie istnieje..." „Ale ten pełny start sprawia, iż dalsza droga zawodowa jest drogą tej samej, co na początku szerokości. Przed nauczycielem nie otwiera się żadna kariera..." „Możliwości nauczyciela są bardzo ograniczone"... „Ten brak perspektywy kariery ma bardzo doniosłe znaczenie dla kształtowania zawodowej działalności nauczycielskiej. Nie o to tu idzie, że skala dochodów wzrasta stosunkowo powoli w ciągu upływających lat, ale najważniejszy i niemożliwy do naprawienia jest w tym wypadku ten fakt, że zakres obowiązków i odpowiedzialności nauczyciela jest w pierwszym dniu jego pracy niemal zupełnie taki sam, jak w dniu, w którym odchodzi na emeryturę"...

Formalnie powyższe wywody są słuszne, ale jednocześnie obawiam się, że u wielu szczególniej początkujących nauczycieli lub u kandydatów na to stanowisko mogą one wytwarzać pogląd beznadziejności zawodu nauczycielskiego. Sądzę jednak, że tak źle nie jest i dlatego głos zabieram.

Wydaje mi się, że szerokość drogi, po której kroczy nauczyciel w pewnej mierze zmienia się tak co do obowiązków, jak i odpowiedzialności, boć początkującemu nauczycielowi nie można stawiać takich samych wymagań, jak pracownikowi szereg lat na tym polu działającemu (zresztą sam Autor to zastrzeżenie uznaje). Zależy to i od tego, z jakim materiałem uczniowskim w szkole nauczyciel się spotyka, a przede wszystkim od tego, jak nauczyciel rozumie swą pracę, jak ją miłuje, jak się nią interesuje, jak dba o podniesienie swej kultury nauczycielsko-wychowawczej i społecznej. Nie należy się zrażać tą pozorną jednostajnością zakresu obowiązków i odpowiedzialności, bo ten zakres obowiązków zależny jest nie od takich czy innych przepisów, ale tkwi przede wszystkim w nim samym, w jego władzach umysłowych, moralnych i fizycznych. Im nauczyciel będzie się w nie więcej uzbrajał, tym szerzej będzie pojmował drogę swych obowiązków, tym głębiej będzie je społecznie ujmował, a przez to też będzie swą władzę potęgował, tereny pracy pomnażał.

Dla tego też ja bym inne wnioski snuł z przesłanek autora, które na początku artykułu umieściliśmy i uznali za formalnie słuszne. Wobec twierdzenia, że obowiązki nauczyciela są od początku jego pracy rozleglejsze, niż pracowników innych wolnych zawodów, powinniśmy uznać zawód nauczyciela za trudniejszy, cięższy, wymagający znacznie większych wysiłków ze strony pracownika, niż inne zawody.

Słusznie też postąpił Autor, zwracając uwagę badaczy oraz kierowniczych czynników na to, że trzeba myśleć o dodawaniu takich podniet nauczycielom, które by ułatwiały im zdobywanie coraz szerszych i wyższych stopni kariery, rozumianej w sensie nie tylko materialnym, ale i duchowym. Ja zaś ze swej strony z zupełną szczerością dodaję, że właśnie władze oświatowe powinny przede wszystkim oszczędzać nauczycielom tych hamulców i przeszkód, które nie tylko pracę nauczyciela utrudniają, ale życie nieraz zatruwają (zbyt częste ankiety, sprawozdania, nakazy co do najdrobniejszych spraw szkolnych), a mają nieraz wątpliwą wartość.

Ze względu na długą bardzo i dość wszechstronną obserwację życia nauczycielskiego na wszystkich trzech poziomach nauczania pozwolę sobie wymienić kilka wskazań.

Zdaniem moim nauczyciel, który odbył studia akademickie i dał dowody owocnej pracy, czy to w zakresie swej specjalności, czy w dziedzinie dydaktyki lub pedagogiki, powinien mieć otwartą drogę do najwyższych stopni kariery nauczycielskiej w szkołach akademickich, czy specjalnych instytutach. Mieliśmy przecież cały szereg przykładów, że nauczyciele szkół średnich powoływani byli na katedry w szkołach akademickich i nie mamy na to dowodów, czy zaszkodziła ich karierze profesorskiej praca w szkole średniej, raczej przypuszczać można, że podniosła ich wartość w pewnych kierunkach.

Jeśli zaś ta droga nie jest w obecnych czasach możliwa, to przynajmniej wartościowi, wybitni nauczyciele szkół średnich powinni być przyrównani pod względem uposażenia i tytułu do nauczycieli szkół akademickich.

Czynnikiem również niezmiernie doniosłym jest okazywanie nauczycielowi przez władze oświatowe większej ufności przez pozostawienie mu szerszej, niż to jest obecnie, swobody w wyborze podręczników, książek zalecanych do czytania, metod działania i pracy, przez ułatwianie zdobywania środków i pomocy naukowych.

Dobry nauczyciel tym usilniej pracuje, gdy ma większą swobodę w wyborze metod, przeciętny będzie robił samodzielne wysiłki zmuszające go do samouctwa. Pierwszy z nich obstawiony nakazami i wskazówkami, od których trudno się uwolnić bezkarnie, będzie powoli tracił dobre zamiary, z którymi wchodził na obraną drogę, a przeciętny pracownik stanie się powoli pionkiem, który oczekując wskazówek nie będzie się sam wcale poruszał.

Dając człowiekowi pracę trudną, ciężką i odpowiedzialną, trzeba mu ufać, że będzie się starał wykonywać ją starannie oraz należy pomagać mu nieustannie w zdobywaniu wiedzy i środków pracy, mając jeden cel wyraźny: podniesienie kultury pracownika, bo na tym nie tylko on, ale i społeczeństwo najlepiej wyjdzie.

P. S.

Uwagi, zawarte w powyższym artykule, przesłane były przez p. P. S. Autorowi pracy p. t. „Zawód nauczyciela", który przekazał je Redakcji „Przegl. Ped." przed 15 września br. Opóźnienie ich umieszczenia nastąpiło z powodu nadmiaru materiału. (Przyp. Red.).

Jeszcze o liceach

W odpowiedzi Profesorowi Ludwikowi Jaxie-Bykowskiemu

Gdy przeczytałem artykuł p. t. „W przededniu organizacji liceów", zamieszczony w nr. 13 i 14 „Przeglądu Pedagogicznego", i ujrzałem pod nim podpis Profesora Ludwika Jaxy-Bykowskiego, już po pierwszej części tego artykułu ogarnęła mnie, że tak się wyrażę, smętna zaduma...

Nie nad rzekomą „ruiną" reformy szkolnej, nie nad rzekomym bankructwem własnej idei, ile nad fatalnością tej przemożnej siły, której czas na imię...

Gdy więc artykuł Prof. Bykowskiego poza wywodami ogólnymi nosi znamiona wyraźnie osobistej ze mną rozprawy i gdy kryje w sobie pewne czyżby przypadkowe ukłucia, nie mogę oprzeć się chęci, by odpowiedź moją nawiązać do wspomnień cokolwiek na osobistą nutę.

Myślą cofam się do lat ostatnich przed Wielką Wojną... Lwów... Gimnazjum VIII, dawna filia V gimnazjum, w starej, zrujnowanej kamienicy na rogu ulic: Łyczakowskiej i Czarnieckiego... Tam to po okresie wzajemnych akademickich walk i sporów spotkałem się z prof. Ludwikiem Jaxą-Bykowskim przy jednym, wspólnym warsztacie pracy. Mimo różnicy przedmiotów nauczania, mimo wszystkie inne różnice, związało nas rychło obydwu wspólne umiłowanie: młodzieży i zawodu nauczycielskiego. Związało węzłem serdecznym, węzłem rzetelnej współpracy, której wyniki były widoczne nie tylko na polu naukowych późniejszych osiągnięć u poszczególnych naszych uczniów.

Niechaj, gdy na pamięć przywodzę naszych miłych wspólnych uczniów, tutaj wspomnę ś. p. Konstantego Majewskiego, naszego wspólnego, drogiego nam ucznia, pięknie, z polotem literackim piszącego zadania polskie, jak równie gorąco przykładającego się do studiów przyrodniczych, którym następnie poświęca się specjalnie, już w latach uniwersyteckich zapowiadając się jako wybitna siła naukowa. Niechaj ze czcią wspomnę Jego służbę rycerską w Legionach i śmierć bohaterską w krwawej bitwie pod Polską Górą.

Tak to w owych czasach przed burzą wojenną, jak i potem z dni wojennych, wśród uczniów naszych mieliśmy wspólnych przyjaciół, związani węzłem wspólnej, a zgodnej pracy, szczególnie gdyśmy obydwaj w r. szk. 1917/18, w tym roku na przełomie, zamieszkali pod jednym dachem, zawarłszy z sobą nie w słowie, lecz w fakcie wyrażone „Treuga Dei", na mocy którego przedmiotem naszych wspólnych prac, zainteresowań i rozmów codziennych, było tylko to, co łączy, a nigdy to, co dzieli...

Ileż to musiał czas okrutny pozmieniać, ileż rzeczy wspólnych i miłych zatrzeć w pamięci, gdy oto najniespodziewaniej w stronę moją z rąk miłego współtowarzysza pracy pada pocisk zatruty (tak muszę go niestety określić), jako że mój artykuł o sieci liceów w „Przeglądzie Pedagogicznym" (nr. 10) „musi poważnie zaniepokoić *patriotyczne* sfery społeczeństwa", jako że staję „w zupełności na stanowisku *posła Sommersteina*"... Ma to posmak specjalny, niczem refleks — przyjmuję — mimowiednego postawienia pod pewnym znakiem zapytania mojego patriotyzmu, który po prostu, zdaniem Prof. Bykowskiego, służy interesom sfer, reprezentowanych przez posła Sommersteina... A gdy do tego dodam ową nutę widocznej—proszę darować ten obcy wyraz— „Schadenfreude", przewijającej się poprzez cenne skądinąd wywody prof. Bykowskiego, a wyrażającej się jakby w zadowoleniu, że ja, jako „jeden z współtwórców ustawy", obecnie sam stwierdzam jej niedomagania i sam się jej przeciwstawiam, że zatem wówczas rację mieli wspomniani w artykule prof. Bykowskiego „posłowie opozycyjni", to muszę przyjąć, że mojemu miłemu a serdecznemu współtowarzyszowi pracy z gimnazjum VIII we Lwowie w tym artykule więcej może szło o rozgrywkę osobistą, o pokonanie „przeciwnika". Świadczyłoby o tym skupienie wszystkich zarzutów na moim wyłącznie artykule i na mojej osobie (przy tej sposobności nie oszczędzono oczywista i min. Janusza Jędrzejewicza), a zupełne pominięcie referatu doc. dr. Wł. Ślebodzińskiego o „Problemie sieci liceów ogólnokształcących", wygłoszonego na Walnym Zgromadzeniu T-wa w dn. 31 maja b. r., a zamieszczonego w „Przeglądzie Pedagogicznym" (nr. 12). A przecież ten czołowy referat na zjeździe tegorocznym T. N. S. W., który posłużył za podstawę do wniosków i postulatów w sprawie sieci liceów, uchwalonych jednomyślnie, a częściowo także przedłożonych przeze mnie, rozwinął te same myśli i zasady, jakim dałem wyraz w moim artykule, do tych samych doszedł konkluzji i niemal w te same argumenty uderzył, choć obydwa artykuły powstały w tym samym czasie w zupełnej niezależności od siebie.

Toteż na obronę mojego stanowiska przede wszystkim przytoczę ów wspomniany referat Dr. Ślebodzińskiego, którego cenne, rzeczowe wywody mogą pośrednio dawać odpowiedź na zarzuty Prof. Bykowskiego. Na zarzut zaś o politycznym więcej charakterze, jakobym zmieniał przekonania i dziś uderzał w to, co sam uchwalałem, odpowiem, że płynie on chyba jedynie z chęci zbożnej Autora, a ściślej mówiąc, z wielkiego nieporozumienia. Bo pomijając fakt, że kolejna korektura takich czy innych faktów z przeszłości w ciągu dalszego ich rozwoju jest jedyną formą racjonalną, w jakiej realizuje się prawda życia i że obowiązkiem każdego nie-upartego i nie-zacietrzewionego czynić we własnych posunięciach pożądane ulepszenia, co chyba nie może być żadną ujmą, to w tym wypadku przedwcześnie triumfuje prof. Bykowski, jakobym miał zdradzić przewodnią myśl reformy szkolnej, oświadczając się za jak najgęstszą siecią liceów ogólnokształcących, a rzekomo przeciwko liceom zawodowym. Otóż w tym właśnie tkwi nieporozumienie. W całym artykule nigdzie nie wystąpiłem przeciwko idei szkół zawodowych i konieczności ich jak największego rozwoju dla Polski.

Jak w roku 1932, w dniach uchwalenia ustawy, tak i dzisiaj, podzielam stanowisko jej głównego twórcy, który na posiedzeniu komisji budżetowej powiedział, że zadaniem reformy szkolnej „jest przesunięcie punktu ciężkości na wytworzenie inteligencji zawodowej przez skierowanie części młodzieży ze szkół ogólnych do zawodowych liceów". Tylko jedną tutaj stosuję korekturę. Ta tak słuszna idea nie da się jednak w całym zakresie wcielić w życie w zbyt krótkim okresie lat, wyznaczonych przez Ustawę, a przede wszystkim w okresię przewlekającego się kryzysu gospodarczego. Mając więc zawsze na oku główną myśl reformy szkolnej o skierowaniu młodzieży w stronę wykształcenia zawodowego dla wydobycia na tej drodze nowych sił żywotnych Narodu Polskiego, nie możemy nie widzieć faktu, że rzecz ta czasu wymaga, jak z drugiej strony, nie trzeba być zbyt blisko „wielkiego ołtarza" (co oczywiście bardzo jest względne), by dowiedzieć się, że jednak rozbudowa wyższego szkolnictwa zawodowego już się zaczęła. Wszak w ślad za dwoma powyższymi liceami zawodowymi (rolniczymi) pójdą już rychło dalsze nowe licea i, pomimo wszystkie trudności i koszta znaczne, z początkiem r. szk. 1937/38 otwartych zostanie około dwudziestu liceów zawodowych (rolniczych, handlowych i technicznych. Plany Min. W. R. i O. P. i prace przygotowawcze w tym kierunku napewno nie są tajemnicą — i może nawet byłoby z wielką korzyścią dla ogólnego uspokojenia i niezamącania opinii podejrzeniami o popieranie „stanowiska posła Sommersteina", gdyby w najbliższym już czasie mógł się ukazać na łamach „Przeglądu Pedagogicznego" odpowiedni fachowy artykuł informacyjny na temat szkolnictwa zawodowego i planowanej sieci liceów zawodowych.

Lecz wszelkie tu uspokojenia co do zasadniczej linii, jak i możliwości jej realizacji w najbliższym czasie nie zmienią faktu, że jakąkolwiek ilość liceów zawodowych, 20, czy nawet 30, będzie można kreować w przyszłym roku szkolnym, będzie to o wiele za mało w stosunku do potrzeb życia, w stosunku do ilości uczniów, którzy w roku przyszłym

skończą IV-tą klasę gimnazjalną, a którzy, gdyby licea ogólnokształcące miały być nieliczne, przy zbyt jeszcze szczupłej ilości liceów zawodowych, wypchnięci zostaliby siłą faktu poza mury szkoły i skazani na rozgoryczenie i wykolejenie. Dlatego wysunięta, nie tylko przecież przeze mnie, zasada o możliwie najgęstszej sieci liceów ogólnokształcących, tworzonych tam wszędzie, gdzie obecnie jest pełne gimnazjum, ma na względzie, nie bynajmniej ową rzekomo swoistą „aktualizację", „by przepchać dziś", a troskę o „jutro" komu innemu zostawić, lecz przede wszystkim dobro Państwa Polskiego, dobro Narodu, w szczególności jego żywych sił, wyłaniających się z głębi mas ludowych. Chodzi o to, by dzieci chłopskie i robotnicze już w obecnej dobie, zanim powstanie potrzebna ilość liceów zawodowych, raz dostawszy się do gimnazjum i przeszedłszy to gimnazjum, z braku miejsca w wyższej szkole nie były zatrzymane w pochodzie wyżej.

Oczywiście najgęstsza sieć liceów ogólnokształcących, pokrywająca się możliwie dokładnie z siecią gimnazjów, nie jest bynajmniej ostateczną formą organizacyjną. Jest to forma w moim rozumieniu tylko przejściowa, nieunikniona w obecnym przejściowym okresie życia polskiego, dopóki całkowicie nie dźwignie się ono z kryzysu, dopóki nie będzie można zdobyć się na wystarczającą ilość liceów zawodowych. W miarę dokonywującej się rozbudowy szkolnictwa zawodowego i w miarę przechodzenia do szkół zawodowych coraz liczniejszych zastępów młodzieży, której pęd w tym kierunku już obecnie powitać należy z radością, siłą faktu unormuje się na właściwym poziomie ilość liceów ogólnokształcących, które z czasem staną się wyłącznie kuźniami przyszłej elity intelektualnej.

Czy jednak może co szkodzić, jeśli w obecnym okresie przejściowym, dopóki nie będzie można mieć dostatecznej ilości liceów zawodowych, młodzież, pochodząca ze wsi i sfer robotniczych, przejdzie do liceów ogólnokształcących i tam posiędzie głębsze wykształcenie, choćby potem miała iść nie na uniwersytet, lecz do wyższych szkół zawodowych? Czyż wytwarzanie wyższego poziomu wykształcenia ogólnego nie leży również w interesie podniesienia poziomu duchowego w pracy zawodowej i czyż da się pomyśleć, by nawet licea zawodowe, gdy już kiedyś zostaną w całej pełni rozbudowane, mogły zasklepić się wyłącznie w obrębie wykształcenia praktycznego, a nie były związane równocześnie z wykształceniem ogólno-kulturalnym?... Wszak najważniejszym celem każdej szkoły jest *człowiek*, nie tylko zawodowo, ale przede wszystkim intelektualnie, moralnie i społecznie jak najlepiej przygotowany do tworzenia nowych wartości życia.

A właśnie pominięta zupełnie przez prof. Bykowskiego sprawa naczelna szkoły: sprawa wychowania — czyż nie wiąże się ona ściśle z zagadnieniem sieci liceów?

Im więcej wszakże będzie liceów ogólnokształcących, im większą będzie ilość zakładów, mających w obrębie jednej szkoły 4 klasy gimnazjum i 2 klasy liceum, tym korzystniejsze będzie działanie wychowawcze, które na przełomie 6-ciu lat nauki w murach tej samej szkoły, skupione w ręku jednego kierownictwa i jednego zespołu nauczycielskiego, o wiele więcej osiągnie, niż nauczanie rozbite na 3, a nawet 4,

jak słusznie zauważa Dr. Ślebodziński, kolejno odmienne wpływy wychowawcze. Nadmienię raz jeszcze w ślad za moim poprzednim artykułem, że właśnie w myśl Ustawy pełną szkołę średnią stanowi tylko 6-letnia szkoła, złożona z czteroletniego gimnazjum i dwuletniego liceum, które razem wzięte stanowić mają całość wychowawczą.

Jeszcze jedna sprawa: sprawa podziału na Wydziały. Prof. Bykowski oświadcza się za podziałem liceum na wydział klasyczny (nie humanistyczny) i realny. Owszem, byłby to najprostszy i najpraktyczniejszy podział. I bynajmniej nie walczyłem ani o nadmierną ilość wydziałów, ani, broń Boże, o wyłączanie matematyki. Wszakże jasne, że zarówno w wydziale ew. matematyczno-fizycznym czy przyrodniczo-geograficznym matematyka, wymieniona, czy niewymieniona w tytule, programowo musiałaby być traktowana równie gruntownie, jak w wydziale matematyczno-przyrodniczym. Głównym celem poruszenia przeze mnie tej sprawy było zwrócenie uwagi na szkodliwą lukę, jaką w programie licealnym stanowi brak nauki geografii, tej tak ważnej dziedziny dla naszej wiedzy o Polsce i świecie szerokim, jak i związanej z tym naszej ekspansji gospodarczej.

Nie wchodząc już w inne szczegóły polemiki prof. Bykowskiego z moim właśnie artykułem, a nie np. z analogicznym stanowiskiem T. N. S. W., zajętym na ostatnim zjeździe, ani z wygłoszonym tam, wspomnianym już referatem Dr. Ślebodzińskiego, w zamknięciu mej odpowiedzi dam wyraz szczerej radości, że jednak reforma szkolna w swych ideach naczelnych w Profesorze Bykowskim, wybitnie zasłużonym i znakomitym pedagogu, znalazła tak gorącego obecnie obrońcę. Zatem samo życie robi swoje. Usuwając chwilowe uprzedzenia, toruje drogę do utrwalenia w życiu Polski ducha i treści Nowej Szkoły.

Tylko ani od twórców Ustawy, ani od jej realizatorów nie wymagajmy większych wyników, niż one są możliwe w granicach polskiej rzeczywistości. Podążajmy tylko ciągle naprzód, krok za krokiem, choćby krokiem nieco przyśpieszonym, bo taki jest obecny rytm Dziejów, lecz zawsze ostrożnie, a konsekwentnie. Nie spierajmy się jednak nieustannie, z uporem dzieci niebacznych, o przeszłość, gdy w imię dobra Narodu i Państwa Polskiego weszliśmy na nowe drogi, gdy dzisiaj, bez względu na to, czy w swoim czasie byliśmy „za" czy „przeciw", musimy *wspólnymi siłami* budować tak dobrą i tak mocną Nową Szkołę, by wychowane w niej młode pokolenie zdołało zwycięsko oprzeć się wszystkim grozom, co idą teraz przez świat i już uderzają o ściany Ojczyzny naszej.

W tych czasach szczególnie, jakże pilnie, jakże miło będzie wracać nam z pokolenia starszego do wspomnienia naszych dawniejszych wspólnych prac i wysiłków i wysnuwać z nich najbardziej dzisiaj wskazaną drogę, w imię obrony i utrwalenia Polski, drogę, na której można i warto unikać tego, co dzieli, a utwierdzać wspólnie, co łączy i wzmacnia.

Bolesław Pochmarski.

ISKRY **powinny być w każdej klasie,**
Filtrowa 75 **żądajcie bezpłatnych numerów okazowych**

Przeciw doktrynerstwu

W trosce o prywatne szkoły powszechne przy gimnazjach

W związku z przeobrażeniami, związanymi z realizacją nowego ustroju szkolnego, na miejscu klas t. zw. elementarnych oraz dawnej pierwszej i drugiej gimnazjalnej przy wielu prywatnych i samorządowych szkołach średnich ogólnokształcących powstały zupełnie odrębne pod względem organizacyjnym szkoły powszechne.

Szkoły te przygotowują młodzież do nowego gimnazjum i z zadania tego wywiązują się doskonale, o czym wymownie świadczy choćby odsetek uczniów, przyjętych w r. szk. 1934/35 z tych właśnie szkół do szkół średnich (Ob. „Przegl. Ped." r. 1936, Nr. 13, str. 217). Przytoczone tam dane ilustrują również wyższość poziomu naukowego prywatnych szkół powszechnych nad publicznymi. I nic dziwnego: stan organizacyjny olbrzymiej większości publicznych szkół powszechnych, ogromne przepełnienie klas, przemęczenie nauczycielstwa nadmierną liczbą godzin lekcyjnych i t. p. sprawia, iż szkoły te nie mogą dziś dać tego wykształcenia, które by mogły i powinny dać w normalnych warunkach. Natomiast prywatne szkoły powszechne przy gimnazjach posiadają dziś wszystkie możliwości dla należytego przygotowania powierzonej sobie młodzieży do szkół średnich. Już ten fakt jest dostatecznym powodem, by baczną skupić uwagę na tym, chociaż niewielkim, ale wartościowym odcinku naszego szkolnictwa.

Według danych Gł. Urz. Statystycznego (Zeszyt 38, Uwagi wstępne, str. XIII) ogólna liczba prywatnych szkół powszechnych przy gimnazjach w r. szk. 1934/35 wynosiła w Polsce 211, a kształciło się w nich 25.970 uczniów.

Szkoły te szczególnie ważną rolę odgrywają u nas przede wszystkim w większych miastach. Według materiałów liczbowych Ministerstwa W. R i O. P., opublikowanych w „Oświacie i Wychowaniu" (r. 1935, zeszyt 3, str. 195), liczba dzieci, uczęszczających do tych szkół, wynosiła w r. 1934/35 w Poznaniu dwa tysiące, we Lwowie przeszło dwa tysiące, w Łodzi z górą trzy, w Warszawie — pięć. Spośród tych miast normalną frekwencję mają szkoły tylko w Poznaniu, gdzie przeciętnie wypadało ok. 30 uczniów na oddział; najsłabszą zaś—od szeregu lat obserwujemy w Warszawie, gdzie liczba młodzieży w jednym oddziale średnio nie przekraczała 15 (w oddziale I wynosiła zaledwie 8,5). Nadto liczba ta — i to w okresie wielkiego przyrostu młodzieży w wieku obowiązku szkolnego — stale tu maleje, gdyż coraz więcej dzieci uczy się bądź w domu, bądź też na bardzo obecnie licznych kompletach. Z ankiety, wypełnionej w ub. roku szkolnym przez Kolegów Delegatów T. N. S. W., wynika, iż w 29 warszawskich szkołach prywatnych, istniejących przy gimnazjach, a objętych tą ankietą, w r. 1935/36 w porównaniu z poprzednim, frekwencja zmniejszyła się znów o 7%.

Stąd pochodzi opłakany stan finansowy prywatnych szkół powszechnych przy gimnazjach, istniejących przeważnie dzięki całkowitej lub częściowej wspólnocie finansowej z macierzystymi szkołami średnimi. Spośród bowiem omawianych szkół warszawskich, których ogólna liczba wynosi tu 57, zaledwie kilka posiada budżet samowystarczalny, Nie lepiej jest w szeregu innych pomniejszych miast, szczególnie województw centralnych.

Główne przyczyny takiego stanu rzeczy tkwią nie tylko w ogólnym obniżeniu się poziomu życia, związanego ze stanem gospodarczym kraju, ale są wynikiem realizacji nowego ustroju szkolnego, który szkołę prywatną dotknął pod względem materialnym szczególnie na omawianym przez nas odcinku.

Obowiązkiem więc naszym jest troska o rewizję, o złagodzenie tych zarządzeń, związanych z wprowadzeniem w życie nowej szkoły, które nie stoją w sprzeczności z prawem, a przeszkadzają normalnemu rozwojowi szkoły prywatnej, podrażają jej utrzymanie i czynią ją przez to nieprzystępną dla szerokiego ogółu.

I tu na pierwszy plan wysuwa się konieczność zerwania z żądaniem, stawianym koncesjonariuszom, uruchomienia całkowitej szkoły powszechnej, a w szczególności pierwszego oddziału. Żądanie to posiada bowiem posmak przeciwstawiającego się życiu doktrynerstwa i nie ma nic wspólnego z potrzebami i dobrem nowego ustroju szkolnego, którego istotę stanowi tu realizowanie nowej treści programowej, a nie uruchomienie pierwszego oddziału. Nadto stanowisko nasze pozostaje w najzupełniejszej zgodzie z konstytucją oraz ustawą z dnia 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa. Art. 9 tej ustawy powiada: „Obowiązek szkolny wypełnia się przez pobieranie nauki: a) w publicznej szkole powszechnej, b) w innej szkole, c) *w domu...*". Nie ma w ustawie obowiązku uczęszczania do szkoły powszechnej od klasy pierwszej i zgodnie z tym pokaźna liczba dzieci, zwłaszcza w większych ośrodkach miejskich, pobiera na poziomie najniższego szczebla programowego naukę w domu.

Podobny charakter ma również przeciwstawiające się naszym postulatom żądanie pewnych czynników, by szkoła powszechna niepodzielnie spoczywała w ręku Państwa. Doktrynerstwo tego postulatu występuje tym jaskrawiej, jeśli równocześnie te same czynniki są zmuszone obiektywnie stwierdzać, iż liczba dzieci bezszkolnych przekroczyła już milion, a te, które uczęszczają do publicznych szkół powszechnych, „pobierają naukę w zredukowanych do minimum wymiarach godzin i w tak nienormalnych warunkach pracy, iż żaden wysiłek dzieci i nauczycielstwa nie może już dziś przeszkodzić faktowi dokonanemu: radykalnemu obniżeniu się poziomu nauczania i wychowania, co przekreśla rolę szkoły powszechnej jako podstawowej podbudowy jednolitego ustroju szkolnictwa" [1]).

Rozumiemy potrzebę decydującego wpływu Państwa na wychowanie i kształcenie przyszłych obywateli; pragniemy, by wychowanie to

[1]) Podkreślenie redakcji.

służyło interesom Narodu i Państwa Polskiego; równocześnie jednak zdajemy sobie sprawę z tego, że Państwo to nie jest dziś w stanie udźwignąć ciężaru utrzymania całokształtu szkolnictwa.

Toteż wołaniu o całkowite zetatyzowanie szkoły należy w dzisiejszych warunkach przeciwstawić postulat otoczenia troskliwą pieczą szkolnictwa prywatnego przez wydanie takich zaradczych zarządzeń, które by zapobiegły jego upadkowi. I tutaj w związku z wysuniętym zagadnieniem obrony prywatnych szkół powszechnych przy gimnazjach przychodzi na myśl przedwakacyjne zarządzenie P. Ministra W. R. i O. P., polecające, aby przy przyjmowaniu dzieci do szkół średnich państwowych dawać pierwszeństwo dzieciom rodziców niezamożnych, zwłaszcza w tych miejscowościach, w których obok państwowych istnieją szkoły prywatne. Wydanie analogicznego zarządzenia i jego dokładne wykonanie w zastosowaniu do szkolnictwa powszechnego byłoby w wielu miejscowościach również bardzo cenne ze stanowiska dobra Państwa. Najlepszą tego ilustracją może być choćby Warszawa, która — jak ogólnie wiadomo — nie może pomieścić w publicznych szkołach powszechnych pokaźnej liczby dzieci ze środowisk najuboższych. Zdaniem naszym dzieci te, właśnie jako najuboższe, winny się znaleźć w szkołach publicznych, a miejsca niech braknie dla tych, których rodzice mogą zapłacić za szkołę prywatną. Stanowisko takie w pewnej mierze może uchronić przed zjawiskiem wysoce niedemokratycznym: skazaniem na analfabetyzm elementu najbiedniejszego.

Całość zagadnienia szkoły prywatnej ujmiemy w jednym z następnych numerów „Przeglądu Pedagogicznego".

Niewspółmierność słów i rzeczy, czy nieznajomość sprawy?

W sprawie ognisk metodycznych

Nauczycielstwo do sprawy ognisk metodycznych ustosunkowało się pozytywnie. Naczelnik Gałecki mówiąc o ogniskach powiedział: „Nauczycielstwo ogniskami interesuje się żywo, konferencje rejonowe tłumne są, niekiedy nawet za bardzo. Nauczyciele dążą często z miejscowości odległych ponosząc koszty i znaczne trudy". (Oświata i Wychowanie. Rok 1933. Zeszyt 2—3).

Tymczasem w jednym z artykułów w sprawie ognisk metodycznych czytamy, jakoby nasz stosunek do nich miał być krytyczny wogóle, jakobyśmy w tej sprawie kierowali się „krytycznym odruchem" i jakobyśmy odrzucali „każdą inicjatywę władz szkolnych, która niesie ze sobą nowe obciążenie naszego budżetu pracy".

Zestawienie tych dwu opinii i osób pozwala nam wyciągnąć wniosek, że słowa wspomnianego artykułu nie odpowiadają rzeczywistości. Słowa pana naczelnika Gałeckiego powinny być autorytetem dla kolegi J K., jeżeliby mu brakło znajomości rzeczy lub też wiary w nasze słowa. „Krytyczne odruchy", „mieszanie rzeczy dobrych i złych" — to wszystko tylko ze strony autora przypisywanie innym grzechów własnych. Wyżej przytoczone powiedzania autora są chyba wynikiem nieznajomości rzeczy, albo podyktowane zostały chęcią efektownego zestawienia wrażeń o „odrzuceniu każdej inicjatywy władz szkolnych".

Faktem więc jest, że nauczycielstwo do sprawy ognisk ustosunkowało się od początku zupełnie pozytywnie. „Trzeba stwierdzić, że stosunek nauczyciel-

stwa do sprawy (ognisk) jest zupełnie pozytywny" — pisał naczelnik Gałecki w drugim roku czynienia prób z ogniskami. Dziś jednak chyba nikt by już nie mógł powiedzieć, że nauczycielstwo wiele sobie obiecuje i wiele się spodziewa od ognisk metodycznych. Tak zwane „ogniska metodyczne" nie wytrzymały próby życia. Nic dziwnego! Wiemy, że nawet nie wszystkie dobre i pożyteczne pomysły dadzą się urzeczywistnić. Jeżeli zaś chodzi o ogniska, to nie ma w tym nawet wielkiego nieszczęścia. Nawet bardzo dobre szkolnictwo może istnieć i rozwijać się bez ognisk metodycznych. Dowody możemy znaleźć w tych krajach, które bez tych dodatkowych, a więc nieistotnych instytucji osiągnęły wysoki poziom oświaty.

Nikt dotychczas nie wspomniał o nieaktualności sprawy ognisk metodycznych ze względu na ogólny stan oświaty w Polsce może dlatego, że sprawa jest dosyć jasna: kraj, w którym około miliona dzieci nie ma miejsca w szkole, nie może sobie pozwolić na wydatki w rodzaju eksperymentów ogniskowych. Kolega J. K., który lubi efektowne zestawienia, wiąże sprawę 8—10 godzin lekcyjnych tygodniowo dla kierowników ognisk z nadszarpnięciem budżetu państwa. Czy nie lepiej byłoby, gdyby do tych 8—10 godzin tygodniowo dla kilkudziesięciu kierowników doliczył różne diety związane z konferencjami, wyjazdami i t. p. i przerachował, ile by naprzykład dzieci mogło za to pobierać naukę w szkołach powszechnych? Nie wiem, jakie są wydatki na wyjazdy, konferencje, diety i t. p. wszystkich osób biorących z tego tytułu wynagrodzenie, ale nie będę daleki od prawdy twierdząc, że za same tylko 8—10 godzin tygodniowo jakieś pięćdziesięcioro dzieci wiejskich mogłoby pobierać naukę w skromnej izbie szkolnej.

Mając do wyboru zmniejszenie tego miliona dzieci, pozbawionych nauki szkolnej choćby tylko o kilka lub kilkanaście tysięcy, lub sprawę ognisk metodycznych, nie będziemy się wahać wybrać to pierwsze. Takie stanowisko zajmiemy tym łatwiej, im jaśniej zdajemy sobie sprawę, że tak zwane „dokształcanie" nauczycielstwa w ogniskach metodycznych — to frazes, a współpraca w dziedzinie metodycznej może istnieć bez ognisk metodycznych, a nawet istniała wcześniej, niż jakiekolwiek ogniska metodyczne.

O tak zwanym dokształcaniu nauczyciela szkoły średniej można by mówić chyba tylko wtedy, gdyby kierownikiem ogniska był wybitny profesor uniwersytetu, specjalista danej dziedziny wiedzy, mający w swoim dorobku naukowym wybitne dzieła z danej specjalności. Co się zaś tyczy tej roli, jaka ogniskom była przeznaczona przez władze („koleżeńskich poradni, zadanie czynnika skupiającego nauczycielstwo nie na podłożu oficjalnym, ale na gruncie stosunków koleżeńskich") [1]), to, jak już wyżej powiedziałem, ogniska nie wytrzymały próby życia. Nie chcę tu nikogo winić, ale mógłbym przytoczyć konkretne fakty, że niektóre ogniska nie odpowiadają w praktyce ani temu postulatowi, ani temu, przed czym przestrzegał naczelnik Gałecki, aby konferencje rejonowe nie posiadały charakteru nieproduktywnych masówek.

Poza tym zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wogóle nie mają one racji bytu. Zanim powstały ogniska metodyczne, już cały teren pracy szkolnej był całkowicie podzielony pomiędzy przedstawicieli hierarchii szkolnej: na tym odcinku stoi dyrektor, który jest odpowiedzialny za całość spraw szkolnych; na tym znowu wizytator okręgowy, tam znowu wizytator ministerialny, instruktor i t. d. i t. d. W pewnej chwili stworzono jeszcze jedną osobę urzędową (kierownika ogniska metodycznego) i wciśnięto ją pomiędzy tamte. Naturalnie, że kierownik ogniska musiał szukać sobie miejsca, na którym mógłby się poruszać choćby z jaką taką swobodą. Naturalnie, że go nie mógł znaleźć, bo wszystko już było wcześniej zajęte. W którąkolwiek stronę wykonał ruch, zawsze przekonywał się, że wchodzi na cudze podwórko. Tłumaczono mu wprawdzie, że jego domeną jest podwórko koleżeńsko-towarzyskie. Ale jak tu pogodzić stosunki koleżeńsko-towarzyskie z urzędowością swej osoby? (Ma się rozumieć, że pomimo tych trudności nigdy nie zabrakło, ani też nie zabraknie kandydatów na te stanowiska: znajdzie się zawsze pewna liczba ludzi spragnionych władzy i laurów).

Istotna zbędność ognisk metodycznych jest widoczna. Każdy wizytator jest specjalistą i zna się dobrze co najmniej na dwóch przedmiotach nauki szkolnej,

---

[1]) Wł. Gałecki: „Ogniska metodyczne". Oświata i Wychowanie, str. 153, rocznik 1933.

a więc może, a nawet obowiązany jest w zakresie tych przedmiotów udzielać wskazówek nauczycielom na całym terenie swej pracy. Każdy dyrektor zna się również co najmniej na dwu przedmiotach nauki szkolnej i ma obowiązek kierować pracą swych nauczycieli. Każdy z nich (dyrektor i wizytator) naogół biorąc, jeżeli jest specjalistą, zna się lepiej na rzeczy, niż kierownik ogniska. Jeżeli zajdzie taki wypadek, że ani dyrektor, ani wizytator danej szkoły nie mogą dać nauczycielowi wskazówek metodycznych, to może mu ich udzielić inny wizytator z tegoż kuratorium, lub wreszcie instruktor ministerialny. W każdym razie rada lub wskazówka metodyczna uzyskana przez nauczyciela na tej drodze posiada cechy kompetencji i nigdy nie wywoła nieporozumień, czego nie da się uniknąć przy korzystaniu z rad i wskazówek kierownika ogniska. Takich zaś niedorozwiniętych nauczycieli, którzy by co dzień musieli pytać o metodyczne czy inne wskazówki, chyba w Polsce nie mamy — (Można by jeszcze uważać osobę kierownika ogniska za pomocnika instruktora ministerialnego, gdyby nie to, że więcej korzyści daje nauczycielowi jedna rozmowa na rok z instruktorem, niż obecne kilkodniowe konferencje rejonowe łącznie z lekcjami pokazowymi).

Nie chcę zupełnie poruszać sprawy proporcji obciążeń i przeciążeń kierowników ognisk metodycznych, ponieważ wraz z innymi uznaję ich zbędność. Jednakże ci koledzy, którzy znają sprawę, twierdzą, że kierownicy ognisk znajdują czas na dodatkowe lekcje w szkołach prywatnych i zabierają innym nieraz jedyną możność otrzymania pracy.

Kolęga J. K. mówi nam o różnicy poziomów nauczania w różnych szkołach, rozrzuconych po kraju. Ogólny stan szkolnictwa i poziom oświaty w kraju — to sprawa zawsze ważniejsza, niż poziom nauczania. Nigdy nie będzie miał słuszności, kto dąży do podniesienia drugiego kosztem pierwszego. Tym bardziej, że częstokroć niższemu poziomowi metody nauczania w danej szkole odpowiada wyższy poziom jego wyników, co ma swoje wyjaśnienie w tym, że zbyt wiele ułatwień metodycznych do celu nie prowadzi. Dlatego władze szkolne skończyły już z ocenami wartości szkół według ich pogoni za metodami, a przeszły do oceny według rezultatów ich pracy.

Zresztą różnice poziomów w różnych szkołach istnieć będą zawsze niezależnie od tego, czy będą istnieć ogniska metodyczne, czy nie. Nawet poziomu nauczania nie można podnieść przez niewolnicze naśladowanie cudzych wzorów. Metoda powinna być wynikiem własnej pracy nauczyciela nad sobą i wyrazem jego osobowości, a właśnie ogniska metodyczne przeszkadzają samodzielności metodycznej i twórczości nauczyciela w tej dziedzinie, gdyż stwarzają podatny grunt do szablonów w postaci t. zw. lekcji pokazowych. Znane są fakty, że ten lub ów uczestnik konferencji ogniskowej zaraz po powrocie do własnej szkoły zaczął kopiować nawet wcale niedoskonały cudzy pomysł jako „wzór nauczania".

Tu dopiero nabierają pełnego oświetlenia słowa instruktora ministerialnego, d-ra Szyszkowskiego, że „metodyka szczegółowa różnych przedmiotów nauczania nie może być wypracowana siłami indywidualnymi, lecz zbiorowym wysiłkiem całego nauczycielstwa" (Przegląd Pedagogiczny, strona 153). Istnienie ognisk metodycznych czyni zbędnym wszelki samodzielny wysiłek ogółu, któremu się mówi ciągle, że nie jest dość wtajemniczony w sprawę, a wtajemniczeni są kierownicy ognisk metodycznych. Twórczy wysiłek całego nauczycielstwa zacznie się po ich zupełnym zniesieniu i okazaniu więcej zaufania siłom „niewtajemniczonych". Zebraniem zaś rezultatów wysiłku całego nauczycielstwa mogą i powinni się zająć panowie instruktorzy lub wizytatorzy.

Kwestie roztrząsane na konferencjach są często scholastyczne, żeby nie powiedzieć talmudyczne. Można by powiedzieć, że nieliczni uczestnicy uporczywej dyskusji zatracili perspektywę ważności omawianej sprawy. Nieraz konferencja ogniskowa pozostawia w umyśle przeciętnego uczestnika wrażenie, że naprz. najważniejszą rzeczą w całym nauczaniu jest to, żeby nie poprawiać prac piśmiennych uczniów innym atramentem, tylko zielonym (przykład z doświadczenia).

W niniejszym artykule nic nie burzę, tak samo zresztą jak niczego nie zburzył autor artykułu „Kosztowna fikcja". Jak wyżej powiedziałem, samo życie oceniło wartość ognisk. Dlatego też nie może mi nikt aplikować sentencji o burzeniu i budowaniu. Powiem tylko, żeby zakończyć swe rozważania o niewspółmierności słów i rzeczy, że kolega J. K. nie ma racji, nazywając ogniska metodyczne „tworem oryginalnym". Pracę metodyczną już dawno prowadzili nauczyciele szkół powszechnych w swych ogniskach z własnej prywatnej inicjatywy zapraszając na pokazowe lekcje i referaty przedstawicieli władz szkolnych. Ta prywatna inicjatywa została za dni naszych przeniesiona na teren szkoły średniej, ale już w formie upaństwowionej i zetatyzowanej. Nie ma więc w niej w każdym razie nic oryginalnego poza elementem urzędowości i biurowości:

O tym, jak powinno się odbywać t. zw. „dokształcanie" nauczycieli a właściwie doskonalenie się w metodach pracy zawodowej, musiałbym napisać osobno.

S. P.

Z życia T. N. S. W.

Z działalności Zarządu Okręgu Lwowskiego T. N. S. W.

Ostatnie Walne Zebranie Okręgu Lwowskiego T. N. S. W., odbyte w obecności przedstawicieli Kuratorium, przedstawicieli Zarządu Głównego, delegatów Kół i wielu członków Koła Lwowskiego — dowiodło, że Okrąg Lwowski szczególnie silnie związany jest pod względem ideowym, co się przejawiło zarówno w przemówieniu kol. prezesa Mikołaja Szczerbańskiego, jak też w referacie kol. K. Brończyka i w zgłoszonych wnioskach.

Kol. Szczerbański w swym zagajeniu podkreślił istotę ideału wychowawczego, przekazanego nam przez Marszałka Piłsudskiego, dał wyraz swej radości z powodu tak licznego i żywego zainteresowania się zjazdem szczególnie Lwowskiego Koła, podkreślił konsolidacyjną akcję naszego Towarzystwa w ostatnich czasach, nasze wysiłki około należytego postawienia sprawy liceum; z drugiej strony jednak mówca nie ukrywał tych wszystkich zjawisk, które spowodowały pogorszenie stanowiska służbowego i niedoli nauczyciela, wyrażając równocześnie przekonanie, że „utrzymuje się on jeszcze na możliwym poziomie intelektualnym i kulturalnym tylko dzięki wielkiemu wysiłkowi ducha i nerwów, wyrzeczeniu się osobistych wygód i znoszeniu braków materialnych.

W referacie kol. Brończyka „Szkoła polska w wypowiedziach współczesnych pisarzy" (ob. „Muzeum" 1936, z. 1) otrzymali należytą odprawę ci wszyscy, którzy zarzucają austriackość polskiej szkole galicyjskiej, podczas gdy ona żyła naprawdę wielką ideą Polski niepodległej, umiała budzić zainteresowania naukowe i artystyczne, wytworzyła nauczyciela — twórczego pedagoga i ochoczego naukowca.

Tę samą troskliwość o obronę szkoły przed niesłusznymi zarzutami oraz ostrzeżenie dzisiejszej przed dopływem rozkładowych haseł poprzez czasopisma, docierające do rąk młodzieży, widziało się w zgłoszonych wnioskach po dyskusji nad sprawozdaniem. Jeden z podniesionych zarzutów dotknął zebranych boleśniej, mianowicie, że nie urządzono jubileuszu 50-lecia Towarzystwa, jak się tak zasłużonemu Towarzystwu naprawdę godziło, że nie ogłoszono pamiątkowej jakiejś publikacji jubileuszowej, pokaźniejszej i charakterem odbiegającej od tej, na którą się Okręg Lwowski zdobył (t. j. R. Skulski, „Pan Tadeusz jako książka szkolna").

Całość Walnego Zebrania robiła jak najlepsze wrażenie, zespalała i jednoczyła zebranych. Bo się tu widziało wśród przedstawicieli Kuratorium długoletnich i doświadczonych członków, i troskliwych o losy Towarzystwa przedstawicieli Zarządu Głównego, pierwszego redaktora „Muzeum", sędziwego kol. Palmsteina R., bardzo licznie zebranych członków Koła Lwowskiego. Wszystkie przemówienia stały na wysokim poziomie, dotykały spraw bardzo bliskich, choć czasem przykrych. Silniejsze akcenty odczuwało się przy wzmiance o bezinteresownej pracy bryg. Mączyńskiego, przy aluzji do prezesury Jana Kasprowicza, przy ocenie wartości dawniejszej szkoły i okazaniu prawdziwie serdecznej troski o dzisiejszą. W zamian za rozwlekłe debaty zebrani przeżyli kilka godzin w podniosłej atmosferze, młodzi wraz ze starszymi, wśród rozważań nad aktualnymi zagadnieniami i rozmyślań nad niedawną przeszłością, wśród takich nastrojów, które tworzą najidealniejszą więź i zespalają z Towarzystwem na zawsze.

Zarząd Okręgu Lwowskiego.

Konkurs na stypendia z Funduszu im. Czerneckich

Zarząd Okręgu Lwowskiego T. N. S. W. ogłasza konkurs na 10 jednorazowych stypendiów po 100 zł. z Funduszu im. Józefa i Zofii Czerneckich. O stypendia te ubiegać się mogą uczniowie szkół średnich i wyższych, sieroty po nauczycielach szkół średnich, b. członkach T. N. S. W. Okręgu Lwowskiego. Do podania należy dołączyć: a) ostatnie świadectwo szkolne, względnie polecenie wydziału wyższej uczelni, b) zaświadczenie miejscowego Zarządu Koła T. N. S. W., że petent jest sierotą po nauczycielu szkół średnich, członku Zarządu Okręgu Lwowskiego T. N. S. W., c) świadectwo niezamożności. Termin wnoszenia podań upływa 25 października 1936 r. Podania należy adresować: Zarząd Okręgu Lwowskiego T. N. S. W., Lwów, ul. Łyczakowska 5.

Konferencja z P. Naczelnikiem A. Tatomirem

W dniu 8 października b. r. delegacja T. N. S. W., złożona z Prezesa Okręgu Warszawskiego, kol. dr. M. Reitera, oraz Prezesa Koła Warszawskiego, kol. M. Tazbira, powitała p. Adama W. Tatomira, nowego naczelnika Wydziału Szkolnictwa Sr. Ogólnokształcącego Kuratorium Warszawskiego, i złożyła mu serdeczne życzenia; poczem delegaci odbyli z p. Naczelnikiem dłuższą konferencję, w której m. in. omówili sytuację nauczycieli państwowych szkół średnich, przydzielonych do szkół powszechnych, oraz zagadnienie przyjmowania nowych uczniów do szkół prywatnych.

Stanowisko p. Naczelnika Tatomira, zajmowane w czasie tej konferencji, cechowało duże zrozumienie potrzeb szkolnictwa oraz życzliwość w stosunku do nauczycielstwa

T. N. S. W. a Komitet Pomocy Zimowej dla Bezrobotnych

T. N. S. W. uczestniczy w pracach wspomnianego Komitetu w osobie Prezesa, prof. dr. Wł. Tatarkiewicza, który wziął udział w uroczystej inauguracji prac Komitetu na Zamku w dn. 9 b. m.

Komunikaty Zarządu Głównego T. N. S W.

Posiedzenie Wydziału Zarządu Głównego T. N. S. W. w dn. 1 października 1936 r.

1. Wysłuchano sprawozdania Prezydium z działalności wakacyjnej, ze stanu organizacyjnego Towarzystwa, z audiencyj oraz interwencyj w Ministerstwie W. R. i O. P. wreszcie z interwencyj personalnych u władz szkolnych okręgowych. 2. Uchwalono zwołać posiedzenie pełnego Zarządu Głównego na dzień 2 listopada oraz ustalono porządek obrad tego posiedzenia. 3. Wysłuchano sprawozdania kol. B. Pochmarskiego ze stanu spraw emerytalnych w świetle konferencyj kol. Pochmarskiego z czynnikami rządowymi. 4. Ukonstytuowano Komisje Wydziału.

Posiedzenia Prezydium w dniach 17 i 24 września oraz 8 października 1936 r.

1. Omawiano sprawy wydawnictw T. N. S. W. i ustalono terminy druku kwartalników T. N. S. W. w r. b. 2. Ustalono podział pracy członków Sekretariatu Generalnego i regulamin Biura Zarządu Głównego. 3. Wysłuchano sprawozdania z konferencji, odbytej z Dyrektorem Departamentu Ogólnokształcącego Ministerstwa W. R. i O. P., D-rem M. Pollakiem. 4. Ustalono treść najbliższych okólników Zarządu Głównego do Zarządów Okręgów i Kół T. N. S. W. 5. Wysłuchano sprawozdań z interwencyj personalnych w sprawach członków T. N. S. W. u władz szkolnych i skarbowych. 6. Omawiano sprawy, związane z ewentualną reorganizacją Funduszu Pośmiertnego T. N. S. W. 7. Przeprowadzono dyskusję nad sytuacją szkół prywatnych i ocen pracującego w nich nauczycielstwa i postanowiono zwołać posiedzenie Komisji do spraw szkolnictwa prywatnego z udziałem członków z poza Wydziału. 8. Wysłuchano referatu kol. Poradowskiego w sprawie sytuacji młodych nauczycieli i w sprawie niedomagań praktyk nauczycielskich i uchwalono plan akcji w tej sprawie. 9. Omawiano sprawy reformy studiów kandydatów na nauczycieli szkół średnich i ustalono stanowisko w tej sprawie. 10. Ustalono nazwiska delegatów T. N. S. W. do Komisji Norm.

N. T. A. w sprawie dodatków dyrektorskich i inspektorskich

Na skutek skarg, wniesionych przez Biuro Porady Prawnej przy Zarządzie Okręgowym T. N. S. W. w Krakowie (kierownik prof. Wł. Trybowski), N. T. A. rozstrzygnął ostatnio przychylnie sprawę 10% dodatków do dodatków dyrektorskich i inspektorskich, które wynikały z ustawy z roku 1927 i były stale kwestionowane przez władze skarbowe. Bardzo ciekawy wyrok w tej sprawie ogłosimy w najbliższym numerze „Przeglądu Pedagogicznego".

Z życia Koła Warszawskiego T. N. S. W.

W środę dn. 21 października odbędzie się w lokalu T. N. S. W. odczyt prof. dr. B. Nawroczyńskiego p. t. *„Przedstawiciele pedagogiki narodowej w Polsce w okresie 1886—1914 (Szczepanowski, Balicki, Zarzecki)"*.

W poniedziałek, 26 października — 2 odczyty: doc. dr. B. Gaweckiego *„Sprawozdanie z III Polskiego Zjazdu Filozoficznego"* oraz doc. dr. B. Kieszkowskiego *„Niemiecki Zjazd Filozoficzny w Berlinie"*. Początek o godz. 20, wstęp wolny dla członków T. N. S. W. i wprowadzonych gości.

Biblioteka, czytelnia oraz wypożyczalnia nowości beletrystycznych otwarte są codziennie od godz. 18—20.

Nowe wydawnictwa

Świat i Życie. Tom. IV. Zeszyt 7. Treść: Szekspirowskie tajemnice — A. Tretiak, Szkolnictwo — M. Dzierzbicka, Średniowiecze — Z. Łempicki, Światło spolaryzowane — St. Ziemecki, Tatarzy — T. Kowalski, Taternictwo — Z. Klemensiewicz, Teatr — Z. Noakowski, Technika — B. Biegeleisen, Teorja poznania — R. Ingarden, Teorja względności — L. Infeld, Tkanki — P. Słonimski i J. Zweibaum. Instytut Wydawniczy Książnica-Atlas, Spółka Akcyjna. Lwów—Warszawa.

Wydawnictwa M. Arcta:

M. Arcta **Słownik ortograficzny języka polskiego.** Nowa pisownia, uchwalona przez Komitet Ortograficzny Polskiej Akademii Umiejętności w roku 1936. Wydanie VI, str. 380. Cena zł. 10.—, w opr. płóc. zł. 13.—. M. Arcta **Słowniczek ortograficzny i zasady pisowni polskiej** według uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności w r. 1936, str. 224. 1936. Cena zł. 1.—. Lloyd C. Douglas. **Zielony sygnał.** Z ang. przełożyła Róża Czekańska-Heymanowa. Str. 316. Współczesna powieść obyczajowa z życia zamożnych sfer amerykańskich, poruszająca zagadnienie kryzysu materialnego i moralnego, który bez porównania silniej zaznaczył się w Ameryce, niż u nas. Dr. Feliks Burdecki. **Telewizja,** czyli jak człowiek nauczył się widzieć na odległość. Str. 61, z 20 ilustracjami na 12 tablicach. Dwubarwna okładka J. Szancera. 1936. Cena zł. 1.80.

Wyszła z druku broszura **inż. Zygmunta Żegilewicza**

„PROJEKT REFORMY ALFABETU POLSKIEGO"

Skład główny: „Nasza Księgarnia" Warszawa, Świętokrzyska 18.
Cena 1 zł. Przesyłka 15 gr. — Żądać w księgarniach.

Z treścią broszury winien zaznajomić się każdy pedagog polski.

Ukazał się podręcznik **„WYCHOWANIE FIZYCZNE"** zawierający rozkład materiału naukowego: 1) Ćwiczeń cielesnych, 2) Zabaw i gier, 3) Gier i ćwiczeń polowych, 4) Sportów z zaprawą i wycieczek — wraz z osnowami lekcyjnymi przystosowanymi do nowego programu Min. W.R i O.P. dla kl. VI—VII szkół powszechnych i I—IV szkół średnich męskich i żeńskich. Podręcznik ten może oddać cenne usługi PP. instruktorom WF. i PW. w oddziałach strzeleckich („Orlęta"—Junacy) i drużynach harcerskich. Cena 3.50 zł. łącznie z przesyłką pocztową — 4.05 zł. za zaliczeniem pocztowym. **Zamówienia przyjmuje E. JAKUBIEC i L. JAROLIM — TARNÓW, WAŁOWA 4.**

Stanisław Seweryn: **„Arkadia koło Łowicza".** Włocławek, 1936. Nakładem Spółdzielczej Księgarni Szkolnej, str. 100 z 6 ilustracjami i bibliografią.

Aczkolwiek autor skromnie zaznacza na wstępie, iż słysząc nieraz „jak różni przygodni przewodnicy opowiadali uczestnikom nieprawdopodobne rzeczy o Arkadii" chciał „w niniejszym szkicu, mającym czasem charakter przewodnika, a będącym równocześnie drobnym przyczynkiem do dziejów kultury w Polsce ...w sposób przystępny poinformować czytelnika o przeszłości Arkadii" — to jednak należy stwierdzić, że książka p. Seweryna jest czymś więcej, niż próbą przewodnika i „drobnym przyczynkiem". Przewodnikiem i to pierwszorzędnym być może, ale daje nadto zarysowane łatwo i ściśle dzieje ogrodu-parku arkadyjskiego, widzianego tak, „jak patrzyła na niego założycielka", oraz — dodajmy — jak widziały go dalsze pokolenia, aż do czasów naszych. Dzieje owe są zarazem rekonstrukcją wyglądu parku i zabudowań w poszczególnych epokach. Poza oprowadzeniem turysty po alejach arkadyjskich i poza podaniem dziejów — dla historyka, autor daje jeszcze szereg momentów obyczajowych „o obrzędach, uroczystościach i przyjęciach, których twórczynią była sama założycielka Arkadii" (str. 62 i n.), dołącza wzmianki różnych osób o pobycie w tej miejscowości, wykazuje ślady wiadomości o parku arkadyjskim w literaturze obcej i polskiej (str. 74 i n.), zwraca uwagę na szereg wybitnych dzieł sztuki, występujących w domkach i świątyniach, wreszcie słusznie zauważa (str. 97), iż Arkadii „mamy do zawdzięczenia powstanie muzeum nieborowskiego, ona również pomaga wiele do zrozumienia ducha epoki". To ostatnie zwłaszcza winno zwrócić uwagę szerszych sfer inteligencji na Arkadię, „dzieło niepospolite, nie mające równego sobie w Polsce, godne pamięci, nawet w swoim dziwactwie".

Niech czytają je nie tylko turyści polscy i historycy sztuki, ale przede wszystkim młodzież.

Dr. S. K.

BEZPIECZEŃSTWO,
TAJEMNICA
I KORZYŚCI

JAKIE ZAPEWNIA
SWYM WKŁADCOM

K. K. O. MIASTA ST. **WARSZAWY**

(TRAUGUTTA 5 — BIELAŃSKA 8 — TARGOWA 65)

SPRAWIŁY, ŻE KASA MA:

WKŁADCÓW 88.118
WKŁADÓW PONAD . . 100.000.000 ZŁ.
OBRÓT ROCZNY PONAD 1.000.000.000 ZŁ.

Prenumerata z przes.: rocznie 6 zł, półrocznie 3.60. Nr. pojed. 50 gr. Ogłoszenia 1/1 str. 120 zł, 1 m/m 80 gr

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Bracka 18, tel. 222-26 P.K.O. 1487
Redaktor i Wyd.: Maksymilian Tazbir. Nakładem: Zarządu Głównego T. N. S. W.

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Pl. Napoleona 4, tel. 676-40.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.